Z E W

Czasopismo Młodzieży Państwowego Gimnazjum IV im. Henryka - Sienkiewicza -

Rok II -- Nr 2

TREŚĆ NUMERU:

ROK II

ZEW

NR. 2

Czasopismo Młodzieży Państw. Gimnazjum IV im. H. Sienkiewicza

Kraków, dnia 11 listopada 1934.



Jakób Juszczyk: Głowa Legjonisty.

ZYGMUNT WALENTA.

W dziejowej chwili.

Dzień 11 listopada, — dzień Święta Narodowego jest dniem czci dla idei narodowej, dla wszystkiego tego, co z tej przeszło 32 miljonowej masy ludzkiej zamkniętej w granicach środkowej Europy, tworzy społeczność narodową, o niezwykle swoistych rysach kultury, społeczność świadomie lub instynktownie do swojej odrębności przywiązaną, własnemi nowemi drogami dążącą do dobra, piękna, prawdy i szlachetności — tej społeczności, która umie bronić swój zbiorowy krwią przepłacony dorobek, i która jest gotowa walczyć o utrwalenie bytu — o swą mocarstwowość. Dziś będąc szesnaście lat oddaleni od tego dnia w którym nad ziemiami Piastów i Jagiellonów zabłysła *Tęcza Wolności* i patrząc dziś może więcej krytycznie na ów przełom światowy, z którego Polska powstała, pozwolić sobie możemy na więcej dokładną ocenę wydarzeń dnia tego. W ciągu kilku lat powojennych rozszerzano u nas sugestję jakoby całe znaczenie dnia 11 listopada 1918 roku, dnia który był jakby kamieniem węgielnym dla odbudowania państwa polskiego, polegało jedynie na tym fakcie, że Niemcy zmuszone zostały do skapitulowania na zachodnim froncie wojny. — Nie dość na tem! Ludzie którzy nie mogli pogodzić się z tem, że na mapach Europy wytyczono nowe granice — nowego Państwa — i to Polski, — uporczywie twierdzili, że gdyby nie to dziwne fatum, które podcięło nogi takiemu kolosowi jak Rosja, ta Rosja która tysiące naszych najdzielniejszych wiodła do więzień, na szubienice i w śniegi Sybiru. Gdyby nie to że pokonana została Austrja ta, co nas mamiła zawsze złudnemi nadziejami, — tobyśmy nigdy, — nigdy nie doczekali się odrodzenia Ojczyzny. Dziś po odpowiednim roztrząśnięciu prawd historycznych, można powiedzieć, że to co zaszło dnia 11 listopada 1918 roku, tam na zachodzie było jedynie iskrą na prochy mające rozerwać żelazne pęta krępujące wolność. Błędnem by było twierdzenie jakoby te wszystkie wypadki, które zaszły na arenie wojny światowej nie miały znaczenia, — ale czy one zadecydowały o odrodzeniu Polski? W wielkim bilansie wojny światowej mieliśmy po stronie zysków takie pozycje jak: upadek caratu w Rosji, rozpadnięcie się monarchji habsburskiej, wrzenie rewolucyjne będące wynikiem wyczerpania moralnego w Niemczech, dalej niezwykle przyjazny (ale nie nieinteresowny) stosunek do spraw polskich państw zwycięskich. Jednak ta konjunktura, która została stworzona przez zwycięstwo koalicji, tylko dlatego wywrzeć mogła wpływ twórczy na losy Polski, że została natychmiast odpowiednio wyzyskana.

Nie w uchwałach kongresu Wersalskiego ale w chwilach przełomu listopadowego, — w chwili kiedy zwolniony z więzienia w Magdeburgu *Marszałek Józef Piłsudski, ten rodzic i pierwszy żołnierz idei niepodległo-*

ściowej, stanął w murach Warszawy, szukać nam trzeba głównej przyczyny powstania Polski. Bowiem na wieść o przybyciu wielkiego Wodza wyszły na światło dzienne z konspiracyjnych podziemi karne szeregi peowiackie i legjonowe, które rozbroiły garnizony niemieckie. Ich siła moralna, ich wiara w swego Wodza zapoczątkowała u innych poczucie narodowości, poczucie swej krzywdy, — zapoczątkowała chęć poświęcenia wszystkiego by tylko być — wolnym. Wicher czynu rozdmuchał iskrę w sercu każdego Polaka, która już wielkim płomieniem miłości Ojczyzny ogarnęła ich serca.

Już po kilku tygodniach zorganizowana armja rozpoczęła bagnetem wytyczać granice ziem polskich. — Z końcem listopada uwolniony zostaje Lwów, — w grudniu wybucha powstanie przeciw Niemcom, które raz na zawsze usuwa ciężkie jarzmo kultury niemieckiej z ziem wielkopolskich. Niezwykle ostra zima nie przerywa dalszych działań, mających na celu odzyskanie tego co nasze. Rozpoczęty pochód wojsk polskich w lutym 1919 na Bug nie kończy się w kwietniu, kiedy to kawalerja opanowuje Wilno, oddziały wojsk posuwają się w głąb Polesia, Wołynia i Białorusi.

Rzeczpospolita Polska staje się samodzielną, silną i najważniejsze zwycięską. Tym faktem, że istnieje i że w każdej chwili z bronią w ręku jest gotowa dopominać się o swe prawa do dalszego istnienia przemawiała niewątpliwie silniej do rozsądku polityków zebranych na kongresie wersalskim, niż treścią swych dyplomatycznych zabiegów.

Widzimy więc, że ani chwila zawieszenia broni na zachodnim froncie wojny ani „fatum“ osłabiające Rosję i Austrję nie były decydującemi w powstaniu Polski, tylko to, — że *umieliśmy w odpowiedniej chwili zdobyć się na twórczy wysiłek*.

Ale nie dość nam stwierdzić, że Ojcowie nasi umieli wykrzesać z siebie wszystko by tylko rozkuć pęta niewoli.

Tak! możemy być dumni, że obce państwa patrzą dziś na naszą Ojczyznę nie jak na coś „sezonowego“ — ale jak na państwo — na *naród który wie do czego dąży, który umie się gospodarować*, — który umie w każdej chwili zająć odpowiednie dla siebie dogodne stanowisko. *Ojczyzna nasza dzięki drogom przyszłości, które wykuł zbrojnym swym czynem Marszałek Józef Piłsudski,* dzięki wysiłkom Jego życia i wskazaniom pracy, którą prowadzą Ojcowie nasi, zajęła wśród państw innych w szesnastym roku niepodległości stanowisko niemal mocarstwowe.

— Ale to tylko zasługa naszych Ojców!

— Dalsza praca należy do nas!

My młodzi, którym dał Bóg żyć w swej własnej wolnej Ojczyźnie, *mamy już niedługo zająć Ojców naszych miejsce*. Musimy więc umacniać się wewnętrznie, musimy kształtować swe serca i charaktery. Trzeba nam w masy wejść i pracą nadrobić zaniedbanie wieków. Musimy błędy przeszłości naprawić, dać posłuch prawom i przepisom władz naszych, — Oj-

czyźnie dawać bezinteresowną pomoc i miłość, w każdym uznać wolnego obywatela i uświadamiać się wzajemnie o naszych obowiązkach.

Oto nasze cele, nasze prace na chwile, godziny, dnie i lata najbliższe, które zakreślmy sobie w dzień szesnastej rocznicy niepodległości państwa Polskiego.

„Miłości trzeba jako żar palącej!
Poświęceń trzeba jako krzyż wielkich!
Wytrwania trzeba jako głaz twardego!
Jedności trzeba jako świat wielkiej!
I wiary trzeba jako Bóg świętej, a wtedy przyjdzie
Dzień wesela trwałego i radości niewysłowionej!“

(X. Biskup Wł. Bandurski).

ADAM JAN PALMRICH VIII A.

W rocznicę bitwy pod Mołotkowem.

(Przemówienie wygłoszone na poranku ku czci 20-lecia bitwy pod Mołotkowem).

W dniu dzisiejszym cała Polska, a szczególnie Kraków obchodzi dwudziestą rocznicę pamiętnej bitwy pod Mołotkowem.

Epokowem wydarzeniem bitwa ta nie była; lecz w historji zmartwychwstałej Rzeczypospolitej zajmuje jedno z najjaśniejszych wspomnień, jest dowodem siły i wiary w zwycięstwo dobrych synów Ojczyzny, a zarazem dowodem zbrojnego czynu Legjonów.

Wybuchła wielka wojna. — Rozpoczęło się zmaganie mocarstw ciężkie i krwawe, — miljonowe armje szły w bój by ojczyźnie swojej wywalczyć zwycięstwo. — I wśród zawieruchy wojennej pojawiły się nieznane dotąd nikomu Legjony Polskie.

Skąd się wzięły te szeregi żołnierza polskiego, idącego walczyć o Ojczyznę, gdy Ona jęczała pod knutem trzech zaborców?

— Trwające od kilkudziesięciu lat zatargi między mocarstwami europejskiemi, wskazywały, że do wojny przyjść musi; — jednak ogół ludności nie zdawał sobie z tego sprawy.

Lecz o tej przyszłej wojnie i o tem że będzie ona jedyną od szeregu lat sposobnością do odzyskania niepodległości myślała w Polsce tylko garść ludzi, a na jej czele komendant walk partyzanckich z r. 1905 — Józef Piłsudski.

Dzięki Jego ofiarnej pracy powstała wśród szeregu jednostek społeczeństwa polskiego, — myśl walki czynnej z zaborcami, celem spełnienia marzeń całych pokoleń — celem wyzwolenia Polski.

I pomimo wielu niechęci, nawet wśród społeczeństwa polskiego, zdołał Marszałek Polski przeprowadzić swój zbawienny dla narodu plan — stworzył armję polską.

Powstały Legjony Polskie. — Lecz jeden z nich, a mianowicie Legjon Wschodni został przez nieszczere dla działań wojska polskiego władze austrjackie rozwiązany. — Część legjonistów z tego Legjonu przeszło do Legjonu Zachodniego, tak, że zdołano zeń utworzyć dwie brygady. Pierwsza, pod dowództwem J. Piłsudskiego, wsławiła swe imię bohaterskiemi walkami w kieleckiem.

Druga zaś, pozostająca pod komendą płk. J. Hallera, a przy której znajdował się ówczesny naczelny wódz legjonów, generał — w służbie austrjackiej — Karol Trzaska Durski, została przez komendę austrjacką wysłana w Karpaty i na Węgry.

II Brygada, w skład której wchodziły: 2 i 3 p. piechoty legjonowej 2 i 3 szwadron kawalerji i 1 dywizja artylerji — razem 9000 ludzi, wyruszyła z Krakowa z końcem września 1914 r.

Od pierwszej chwili istnienia tej jednostki bojowej, która zasłynęła mianem „Żelaznej, Karpackiej Brygady" — los naznaczył ją piętnem gromady tułaczej.

Podczas, gdy I-szej Brygadzie przypadła w udziale walka na terenach Rzeczypospolitej, Brygadę II-gą rzucono na węgierską ziemię. Ale pomimo wyrachowań Austrji, sądzącej, że rozbite legjony nie odegrają wybitnej roli politycznej, lecz będą tylko przydatną siłą wojskową, Legjony Polskie odegrały tak rolę wojskową jak i polityczną.

Lecz wywalczyć ją musiały w znojnym, żmudnym trudzie żołnierskim często idące na pewną śmierć, która jednak miała okupić zwycięstwo prawdy.

Takim znojnym trudem były walki II Brygady, kiedyto młody, niedoświadczony i niewyszkolony należycie ochotnik, uzbrojony w stare werndle, pozbawiony całkowicie karabinów maszynowych, oczyszczał z Moskali komitat marmarosz-szigöcki, a potem, przez zbudowaną przez siebie sławną „Drogę Legjonów" wracał do Galicji.

Po zdobyciu Nadwórnej 24 października 1914 r., gdzie hart i zapał, zastępując braki techniczne, oddał zwycięstwo nad przeważającemi siłami wroga w ręce Legjonistów, — nie było czasu na wypoczynek. — Nieprzyjaciel atakował od strony Doliny i Stanisławowa, więc w dniu 27 października wszystkie siły legjonowe zostały skoncentrowane w okolicy Nadwórna-Hrozd.

Tak, w dwa dni później 29 października 1914 roku przyszło do pamiętnej bitwy pod Mołotkowem. Od wczesnego ranka do nocy 8 bataljonów, złożonych z 9000 ludzi i z 14 dział stawiało mężny opór 17-to tysięcznej dywizji moskiewskiej, rozporządzającej 48-ma działami i 31-ma karabinami maszynowemi.

Ta garstka, wobec przeważających sił wroga, walczyła zapamiętale o każdą piędź ziemi, każdy krok znacząc stosami trupów.

Roja, Fabrycy, Minkiewicz, Januszajtis i Haller krwią okupywali szlify wybitnych dowódców. — Jednak pod naporem ogromnych sił moskiewskich, którym legjonista mógł przeciwstawić tylko męstwo i wiarę, że krew jego nie będzie na marne przelana, wojska nasze rozpoczęły odwrót, opierając się na stanowiskach w Zielonej. 2000 zabitych i okołu 600-set zaginionych po naszej stronie, a 3—5 tysięcy zabitych i rannych po stronie moskiewskiej — to żniwo całodziennej walki.

Pod względem taktycznym bój mołotkowski był przegrany, lecz pod względem moralnym stanowił zwycięstwo. — Bo tutaj Legjonista przywiązał się do swych dowódców — zaufał im; tutaj okazało się do jakich wysiłków jest zdolny i że nigdy nie zawiedzie. — Tutaj w obliczu śmierci i klęski okazał swe męstwo, zapał i poświęcenie.

Niejeden jeszcze krwawy bój staczał potem pułk drugi i trzeci legjonów; staczał walki zaszczytne i zwycięskie, zawsze jednak z największą dumą wspominają legjoniści ten pierwszy wielki bój, który z młodej i niedoświadczonej gromady uczynił zahartowanych żołnierzy. — I to nie żołnierzy, którzy walczą, by walczyć, ale by zwyciężać i dojść do celu.

I dlatego dziś, po dwudziestu latach uroczyście obchodzimy rocznicę tego wydarzenia, ze czcią schylamy głowy przed męstwem i poświęceniem zwłaszcza tych, którzy legli na polu chwały, za wolność tej Ojczyzny, którą Wolną we snach widzieli skazańcy w katorgach sybirskich, za którą tysiące życie swe oddały, a którą dzięki ich poświęceniu my dziś mamy Niepodległą.

Niech czyny tych, którzy przez śmierć swoją kładli fundamenty pod gmach Niepodległej Rzeczypospolitej, będą dla nas przykładem wielkiego poświęcenia się miłości dla Ojczyzny, a zarazem hasłem do wytężonej pracy nad rozwojem i ulepszeniem naszego niepodległego bytu.

Wyprawa na Morze Czarne.

Dnia 23 IX. powróciła do Krakowa wyprawa „Orlej gromady“ z Konstantynopola. Zwiedziła ona Rumunję, Bułgarję i Turcję, gdzie odwiedziła polską osadę: Adampol. Udział harcerstwa naszego gimnazjum reprezentowali druhowie: Bujak, Lempart, Michalik, Twardy, Orszański, Śliwiński i Borkowski. Włóczęga morska trwała 68 dni. Poniżej podajemy wspomnienia z tejże.

Błękitne fale Morza Czarnego, marszcząc się lekko, łagodnie wlewają się na rozpalony brzeg rumuński. Słońce praży niemiłosiernie. Powietrze przesycone żarem, nie pozwala swobodnie oddychać. Lekki południowy

wiatr unosi w powietrzu gorący piasek. Zda się — jesteśmy w pustyni.

Lecz mamy dość tego — wyjeżdżamy. Na kotwicy, kilkanaście metrów od brzegu, stoją nasze jolki — „Raz, Dwa, Trzy“ i „Sławek“. Ładujemy. Co kilka kroków, poruszają się szybko i zwinnie, na bronz opalone, ciała załogi. Przenoszą na głowie bagaże z brzegu do „statków“, brnąc przez wodę. Postacie te sprawiają wrażenie przeprawy murzynów przez szeroką rzekę, w głębi lądu afrykańskiego.

Bagaże załadowane. Czekamy znaku do odjazdu.

Z brzegu żegnają nas kuracjusze i kuracjuszki i (Mamaia). Wiatr południowy zmienia swój kierunek na południowo-wschodni. Na łodziach rozpięte żagle. Ruszamy. Raz w lewo, raz w prawo wkręcamy się w wiatr. Halsujemy. Tak określa to, stary słownik marynarski. Powoli posuwamy się wzdłuż brzegu, którego iłaste ściany podmywają fale, w ciągłej walce z lądem, prące stale i wytrwale naprzód, zwyciężają — niszcząc pracę ludzką.

Po trzech godzinach halsowania mijamy port w Constancy. Tymczasem wiatr się wzmaga. Morze silniej faluje. Piętrzą się fale jedne nad drugiemi dochodząc do 5 m wysokości bryzgając pianą w łodzie.

Nasz doktór niestrudzony — ma ciągłą pracę, bo część załogi zapomniawszy o celu podróży Konstantynopolu — zawraca do — Rygi. Rekord swego rodzaju. Constanca — Ryga, w jednej sekundzie. Wkrótce spotykamy na naszej drodze arystokratę morza nowoczesnego rycerza — statek wojenny rumuński· Pozdrawiamy. Olbrzym odpowiada opuszczeniem trójkolorowej flagi. Spoglądamy na niego z naszych łupinek, jak na drapacza chmur. Jadąc dalej napotykamy na rozbity okręt włoski. W czasie katastrofy, jak nam opowiadano, zginęło 16 ludzi, w odległości zaledwie 30 m od brzegu. Poczerniały i ponury „wrak“, czyni przygnębiające wrażenie stanowiąc dla nas groźne „memento“.

Płyniemy dalej. Mijamy znowu zatopiony okręt-cysternę. Zbliżamy się do miejscowości klimatycznej Carmen Silvi. Wiatr się wzmaga. Morze marszczy się, pokazując z wściekłości białą pianę grzywaczy. Spoglądamy przed siebie. Widzimy naszą drugą jolkę „Sławek“ tylko w pianie, bo olbrzymia fala załamała się nad ich łodzią, zalewając ją do połowy. Szybko nastawiamy łódź do fali. „Burza!“ „Natychmiast dobijać do brzegu“ — odczytujemy depeszę Morsego ze „Sławka“. Burza się rozpętała. Fale biją jedna o drugą. Horyzont zakryty chmurami. Wiatr południowo-wschodni dmie silnie. Staramy się utrzymać jolki na powierzchni fal. Zwały kilkupiętrowe fal uderzają z rykiem i z wściekłością o brzeg, lecz odbite o nadbrzeżne skały, wracają do morza, aby dalej uparcie atakować. Na łodziach praca wre.

Dobijamy do brzegu na upatrzoną plażę. Fale biją o łódź. Wkrótce cała zapełnia się wodą. Dobijamy. Wszyscy i wszystko mokre. Zakładamy

biwak. Och! Gdyby to rodzice nasi widzieli, najbliższy pociąg uniósłby nas do Polski.

W nocy gwałtowność fali rośnie, zrywa kotwicę „Raz, Dwa, Trzy“, rzuca łódź na brzeg. Stwierdziliśmy, że zakotwiczanie łodzi wraz z przymusową kąpielą w nocy nie należy do przyjemności życia żeglarskiego. Tu czekamy 3 dni, aż się fala uspokoi a wiatr zawieje z północy.

Nareszcie! Burza szalejąca w ostatnią noc zmienia wiatr umożliwiając wyjazd. Nie zawsze burze są szkodliwe! Znowu jedziemy! Mijamy wysuwające się w morze cyple, wioski rozłożone w dolinkach, mijamy latarnie morskie na samotnych skałach. — Przed nami z fal wynurza się Mangalja miasteczko rybaków i kuracjuszy. Typowy tu już wschód. Krzyk przekupniów ulicznych krzyżuje się z wrzaskiem poganiaczy osłów.

Brzeg dotychczasowo niski, zaczyna się tu i ówdzie wznosić. Tu i tam pojawiają się szare skały, sygnalizujące pojawienie się brzegu już dla nas całkiem nieprzychylnego.

Na wynurzającym się horyzoncie, pojawia się smukły cypel „Kal-Akra“; ów postrach marynarzy, przed którym wszyscy nas ostrzegali. Wygląda naprawdę groźnie. Rozszalałe fale z wściekłością walą w rozszarpane skały, wyrzucając pianę gdzieś w przestworza. Mijamy cypel. W najgłębszym wcięciu zatoki odsłonięty ze wschodu skałą, leży Balczik. Wśród skał na stoku gór, wykute w skale domki tworzą piękną panoramę, lecz z bliska czar pryska. Więcej tutaj Bułgarów i Turków, aniżeli Rumunów.

Opuszczamy gościnną Rumunję — jedziemy do Warny. Powoli pogrąża się w falach „Balczik“.

Na morzu widnieje coś, niby zapałka. Czyżby boya wskazująca mieliznę? Może słup morskiej granicy między Bułgarją a Rumunją. Za daleko od brzegu. Może żaglówka ale nie widać żagla. Każdy wytęża wzrok, dorzuca coraz to inne uwagi.

Zbliżamy się. Maszt? — istotnie maszt i to dużego okrętu, skośnie sterczącego z wody; wiatr gwiżdże żałosną piosnkę, wśród strzępów lin żelaznych, łączących maszt z rufą. Tuż nad powierzchnią morza widnieje czarna skrzynka bocianiego gniazda, zamieszkana przez mewy. Na dnie morza spoczywa oślizgły kadłub, a w środku nięszczęśliwa załoga — to pozostałość i owoc wojny; tak twierdził marynarz z Warny.

Tak przykry obraz i groźny mijamy z zapartym dechem. Tak umiłowany przez naszą załogę humor chwilowo obumiera. Oczy wszystkich kierują się w stronę masztu.

Od gór bałkańskich uderza silny wiatr. Żagle wydęte ku przodowi pchają szybko łodzie. Jedziemy z wiatrem; zbliżamy się do Warny. Czarne chmury szybko nadciągają z zachodu, nieregularne fale, znowu „burza“. Łodzie skierowujemy szybko na pełne morze. Zdala widzimy uciekającą do portu kanonierkę bułgarskiej marynarki wojennej. Uciekła — szczęśliwa.

Spracowani nasi wioślarze zwiększają tempo pracy — a pot oblewa ciało. Nietylko pot; rozjuszone chmury rzucają na nas strugi wody. Zaczyna być strasznie. Wokół nas jedno — rozszalała woda. Do brzegu Warny 10 kilometrów. Niechcąco wspominamy klęskę Warneńczyka, on zginął tutaj. W popobnej sytuacji i my jesteśmy, on walczył z Turkami, my walczymy z żywiołem morskim. Praca wre. Burza nieco cichnie, szybkiemi susy zbliżamy się do brzegu jako zwycięscy. Głos syreny oznajmia portowi nasze przybycie. Oni nas znają. Flaga nasza powiewa radośnie. Coraz bliżej, z pieśnią na ustach „Czy to w dzień, czy o zachodzie płyniemy z prądem fal“ wchodzimy na fale portowe. *(Jasza-Bey).*

NASI MŁODSI KOLEDZY PISZĄ.

W poszukiwaniu tematu.

Może mnie się uda coś napisać. Acha! Najpierw wstęp. Mam więc zamiar napisania czegoś, tylko nie wiem czego. Ale w każdym razie jest tu dużo dobrej woli. Przecież to dużo znaczy. Dużo z autorów zamieszczających swe „arcydzieła“ w „Zewie” stanęło przed problemem tematu. Mam właściwie tematów dość dużo. Mój najmłodszy braciszek radził: Napisz mi koniecznie bajeczkę o śpiącej królewnie. Przecież to najładniejszy temat. Jedna stara dama zalecała gorąco swoją odrapaną kamienicę (odznaczającą się oryginalną brzydotą). Dodamy jeszcze do tego prośbę starej przekupki abym zareklamował jej „doskonałe cukierki“ (po których mnie się zawsze niedobrze robi). Czytelnicy darują, że nie skorzystałem z tych „okazyj“. Tak właściwie jeszcze dotychczas piszę bez tematu. Ale właściwie się „coś“ napisało. *Stanisław Ptażek II a.*

Dobre strony gimnastyki przedlekcyjnej.

Skoro tylko bramę otwarto, wnet klasa zapełniła się chłopcami, bo dziś na pierwszej lekcji matematyka.

Zadanie domowe, coś na dwie kartki, więc taki który ma zadanie napisane, jest gorąco oczekiwany. Co który kolega wejdzie do klasy, to wszyscy rzucają się na niego i pytają: masz zadanie? czy długie? Nareszcie przyszedł oczekiwany celer. Jeszcze nie zdążył książek położyć w swej ławce, a już zeszyt porwano i piszą wszyscy. Niestety dzwonek się już odzywa. Dobry to wynalazek ta gimnastyka przed lekcjami, bo zadanie ma czas przynajmniej wyschnąć, inaczej źleby było z nami. Nawet w czasie gimnastyki można pisać, jeżeli się na czas nie skończyło zadania. Aby jednak pan profesor nie zauważył, to chłopcy łączą się we dwóch i jedną ręką macha się w takt liczony przez prowadzącego gimna-

stykę, a drugą pisze się zadanie; skoro trzeba ćwiczyć prawą ręką to zbliża się kolega i wymachuje nad głową piszącego tak zamaszyście, że nikt nie pomyśli, żeby tu był ktoś drugi, kryjący się. A jak to dobrze dla śpiochów co nie mogą na czas przyjść do szkoły! W zamieszaniu jakie w czasie ćwiczeń panować może, łatwo się wkręcić niepostrzeżenie i uniknąć wpisania do dziennika. Oczywiście w tem że przez ćwiczenie wyrabia się zdrowie i siłę nie piszę, bo o tem żaden z nas nie myśli, to dla nas nie jest korzyścią widoczną, może za lat kilka inaczej o tem sądzić będziemy. *Lachman Gustaw (I, b).*

Nieszczęśliwy dzień w szkole.

Zima. Śnieg padał wielkiemi płatami. Mróz był taki, że każdy przechodzień szedł otoczony smugą pary, którą wydycha z płuc. W taki to dzień z książkami pod pachą z rękami w kieszeniach, bo moje skórzane rękawiczki były zbyt cienkie na taki mróz spieszyłem do klasy. Wpadłem jak bomba, ponieważ już dosyć późno było. Siadam przykładnie na miejscu. Wśród koleżków zauważyłem jakieś podniecenie. Każdy patrzy na termometr wiszący koło katedry i kiwa głową mówiąc: „Ale zimno, ale zimno“. Dzisiaj powinno być wolne, jest 12° poniżej zera!“ Te wszystkie żale przerwał p. prof., który nie zważając na zacieranie rąk, chuchanie i tupanie nóg otulonych w płaszcze kolegów, rozpoczął zwykły wykład. Po lekcji zawrzało jak w ulu. Jeśli mróz nie jest dość silny aby nas wygnać z klasy, my mu dopomożemy! Wszystkie okna stanęły otworem, a my w płaszczach obserwowaliśmy termometr okładając rtęć lodem aby ją pobudzić do opadania. W końcu dzwonek; okna zamknięte, w klasie zimno jak na polu conajmniej, a w sercach naszych radość. Teraz nas puszczą do d omu. Wchodzi pan prof., siada. Nos mu powoli czerwienieje a my tylko obserwujemy co będzie. Wtem wstaje — (no — nareszcie) lecz cóż to? idzie do wieszaka bierze palto zarzuca na ramiona i — siada. Dalej wykłada. Na sali wrzenie ale poważny wzrok prof. tamuje nasze wybuchy. Po godzinie ostatnia próba która zawieść nie może. Jeden z nas grając bohatera poświęcił jednego nawiasem mówiąc mocno dziurawego kalosza dla wspólnego dobra. W klasie smród niebywały a my ze łzami w oczach gdyż dym gryzł niemożliwie zasiedliśmy na miejscach oczekując na prof. od łaciny (groźbę całego gimnazjum). W tem klamka się rusza i z poza dymu wyłania się zwykle groźna lecz teraz w przerażeniu dziwnie zabawna twarz naszego łacinnika. „Co to je...?!“ więcej nie mógł wymówić gdyż dym mu mowę odebrał. I tylko wężowe ruchy jego długich rąk wskazywały nam o jego strasznym gniewie. Wypadł jak kula — wprost do sali konferencyjnej. Za chwilę zjawia się z p. dyrektorem i poleca nam wyjść z klasy. Ma się rozumieć wyleźliśmy sądząc że do domu, lecz wsa-

dzono nas do innej klasy cieplutkiej że o zimnie mowy być nie mogło. A p. dyrektor żebyśmy się ocieplili po 3 godzinach takiego mrozu kazał nam siedzieć do 3 popołudniu. Mało było jednak wdzięcznych za tę troskliwość. Tak skończył się nasz fatalny dzień w „budzie”.

Stępowski Jerzy kl. II. A.

Przygoda z duchem.

Po długich i mozolnych wysiłkach nad ukończeniem zadania „maicznego“ położyłem się spać, nie zapomniawszy się pomodlić za duszę moją. Noc tę właśnie podczas której o „mały figiel“ byłbym zapomniał wykutej historji zamierzam opisać. A więc posłuchajcie. Ułożywszy swe nędzne ciało „utrudzone“ całodzienną pracą w dogodnej pozycji, zasnąłem. W nocy zbudziłem się akurat gdy zegar ścienny bił dwunastą. Bicie to przyprawiło mnie mimowoli o drżenie takie, jakie was „moi państwo“ ogarnia przed lekcją łaciny lub matematyki. Lecz jako młodzieniec odważny obróciłem się na drugi bok i próbowałem zasnąć. Trzeba dodać że okno było zasłonięte storą, co powodowało całkowitą ciemność. Rzuciłem ostatnie spojrzenie. W tej chwili zauważyłem ze zgrozą że coś się bieli za szafą; ulubione miejsce duchów — pomyślałem. Lecz nie było czasu na zastanawianie się nad ulubionemi miejscami duchów, bo dostrzegłem wyraźnie parę czarnych oczu patrzących na mnie „z dzikiem okrucieństwem“. Przez „ułamek sekundy“ hipnotyzowany przez potwora, zastanawiałem się co począć. Do wyniku swych rozważań doszedłem niezwykle prędko. Wrzasnąłem głosem którego nie powstydziłby się „smok wawelski“: „Mamusiu!“ Mamusia przybiegła jak anioł stróż, zaświeciła światło, pytając o przyczynę lęku. Wskazałem na ducha, którym był ręcznik, i skarpetki na nim zawieszone. Reszta ducha to była tylko wyobraźnia mego umysłu. Pomimo przekonania że to nie była żadna istota z zaświata ilekroć zbudzę się w nocy, nie mam ochoty patrzeć się w ten kąt. *Kazimierz Bednarczyk kl. II a.*

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

„Ostatni hejnał“, „Nie umieją — nie potrafią”, „Wrażenia z wycieczki“, zatrzymujemy do następnego numeru.

„Pamięć listopadowej rocznicy“ — „Challenge 1934“ — nie przynosi nic nowego — słabe.

„Jesień“ zatrzymujemy.

„Droga Legjonów“, „Los“, „Cywilizacja“ — styl nieopanowany — więcej pracować.

Wszystkich autorów prosimy o dalszą współpracę.

KRONIKA.

Spisał Emil Firlit (VII B).

Początek roku szkolnego 1934/35.

Dnia 20. VIII zebraliśmy się o godz. 8·45 przed gmachem zakładu. Przy dźwiękach orkiestry wraz ze sztandarem udaliśmy się do kościoła św. Anny na uroczystą mszę św, którą odprawił ks. prof. dr. Józef Rychlicki. Po skończonej mszy św. wróciliśmy na ul. Krupniczą, gdzie odbyła się tradycyjna defilada.

Pierwszy dzień pracy szkolnej poświęcony pamięci ś. p. Bronisławowi Pierackiemu.

Zebrana w salach szkolnych młodzież dnia 21. VIII b. r. wysłuchała z pełną czcią i powagą odczytu prof. Miecz. Kupczyńskiego o ś. p. generale Bronisławie Pierackim, ministrze spraw wewnętrznych, tragicznie zmarłym w dniu 14 czerwca 1934 r.

Bracia Adamowiczowie w Krakowie.

Dnia 10. IX młodzież krakowska zebrała się na lotnisku celem złożenia hołdu bohaterskim lotnikom, braciom Adamowiczom. Owi rodacy z za oceanu dokonali śmiałego lotu nad Atlantykiem, przynosząc tem samem sławę Polsce, to też powitanie ich było bardzo entuzjastyczne.

Obce języki wśród młodzieży.

Ambasada włoska urządziła b. r. dla uczniów gimnazjów krakowskich bezpłatny kurs języka włoskiego. Kurs odbywa się w salach naszego gimnazjum, przyczem zainteresowanie jest wielkie, o czem świadczy, iż liczba uczęszczających z naszego zakładu wynosi 48, w tem 2 kolegów zaawansowanych. W gimnazjum naszem jest urządzony nadto kurs języka angielskiego pod fachowem kierownictwem p. dr. Heleny Bladowskiej. Lekcje tego języka pobiera 10 kolegów.

Samorząd i organizacje.

Samorząd gim. IV. im. H. Sienkiewicza pracuje dość intensywnie na terenie gimnazjum, opierając głównie swą pracę na poszczególnych gminach klasowych; przyczem z pomocą w wielu wypadkach śpieszą organizacje szkolne, które przystąpiły do pracy ze szczegółowym planem swej działalności na cały rok szkolny. Gminy klasowe pracują wspólnie z opiekunami klasy i dbają o potrzeby, materjalne i duchowe, swej klasy. Dzielną organizacją w gim. jest *orkiestra dęta* pod opieką prof. Miecz. Kupczyń-

skiego, która kilkakrotnie już popisywała się na rozmaitych uroczystościach. *Chór* pracuje b. owocnie, dzięki troskliwości prof. Kazimierza Garbusińskiego, śpiewając na wspólnem nabożeństwie w kościele św. Anny w każdą niedzielę i dzień świąteczny. *Sodalicja Marjańska*, mimo nieobecności ks. prof. dr. Józefa Rychlickiego z powodu choroby, stoi na wysokości swego zadania i jest jedną z najczynniejszych organizacyj w gimnazjum. Dzięki starannej opiece prof. W. Kowalczyka *Koło Sportowe* czyni postępy, *Koło L. M. i K.* im. Władysława IV pod opieką prof. dr. A. Leszkowej rozwija się pomyślnie. Pozatem istnieje *Koło Fizyczne* z energicznym opiekunem prof. K. Fijołem, które zasługuje na szczególne uznanie za solidną pracę. *Bibljoteka uczniów* kierowana przez prof. dr. Kaz. Krobickiego z pomocą ucznia Janasa kl. VIII B, daje maximum ze siebie. *L. O P. P. modelarnia* pracuje sprawnie i owocnie. Wszystkie te organizacje urządzają regularnie zebrania, odczyty, dyskusje i imprezy.

Witamy zwycięzcę.

Dnia 21. IX b. r. powrócił do podwawelskiego grodu kpt. Jerzy Bajan, zwycięzca międzynarodowego turnieju lotniczego w r. 1934, który zdobył po raz wtóry pierwsze miejsce dla barw polskich, zwiększając tem sławę narodu polskiego i ich skrzydeł. Powrócił on wraz z swym dzielnym pomocnikiem sierżantem Gustawem Pokrzywką. Niezliczone tłumy oczekiwały zwycięzcy, w chwili zaś jego przyjazdu, niczem huragan zerwał się szczery okrzyk „kpt. Bajan wraz z Pokrzywką niech żyją“ i trwał długo wydzwaniając w sercach naszych zwycięską nutę.

„Książę Niezłomny“ na pierwszem przedstawieniu teatru szkolnego.

Dnia 24. IX b. r. udaliśmy się na pierwsze szkolne przedstawienie na które dano „Księcia Niezłomnego“ J. Słowackiego. Tragedja ta odegrana przez znakomitych aktorów z p. dyr. Osterwą w roli tytułowej, wywywarła niezwyle poważny nastrój wśród słuchaczy.

Tydzień Budowy Szkół Powszechnych.

Dnia 5. X b. r. Zawadzki Jerzy VII B wygłosił odczyt dla klas wszystkich p. t. „Cele Tow. Bud. Szk. P.“ w związku z tygodniem Szkoły powszechnej dnia 7. X uczniowie klas niższych wzięli czynny udział w manifestacyjnym pochodzie szkół powszechnych i średnich.

Wycieczka do Katowic.

Dnia 9. X b. r. wyruszyła wycieczka uczniów klas, od V—VIII na wystawę przeciwlotniczo-gazową do Katowic.

W wycieczce tej brało udział 318 kolegów pod opieką p. p. prof.

Bugajskiego, Dynowskiego, Fijoła, Jodłowskiego, Kowalczyka, Kupczyńskiego, Łukasika, Niemca i Turowicza. Zwiedzono piękną wystawę, która oczarowała wszystkich, muzeum etnograficzne, które zadziwiało olbrzymią ilością zbiorów oraz gmach Województwa wraz ze salą sejmową. Obiad spożyliśmy w kuchni akademickiej. Wieczorem zwiedzono samo miasto, nowoczesne, a o godz. 7·10 już wracaliśmy do Krakowa. Koszta wycieczki wynosiły 3 zł. 20 gr. Wycieczka udała się b. dobrze i dała uczestnikom pełne zadowolenie, za co składamy serdeczne podziękowanie p. dyr. Miecz. Chojnie i naszym opiekunom wycieczki.

Zawody Strzeleckie.

Tradycyjne doroczne zawody strzeleckie o nagrodę przechodnią kpt. Jasieńskiego przyniosły w tym roku naszemu gimnazjum zasłużone zwycięstwo.

Zespół naszego gimnazjum zdobył I miejsce w zawodach, zdobywając 286 punktów na 300 możliwych. Uroczyste wręczenie puharu odbyło się dnia 19. X o godz. 12-tej w kom. P. W. Zwierzyniecka 26.

Na wyróżnienie zasługują najlepsi strzelcy na zawodach obaj z naszego gimnazjum: kol. Pańszczyk kl. VII b i kol. Rutkowski kl. VII a.

Kronika żałobna.

Delegacja naszego gim. wraz z sztandarem pod opieką prof. Miecz. Kupczyńskiego udała się na żałobne nabożeństwo za spokój śp. gen. legjonisty Stachiewicza do kościoła św. Agnieszki.

W kilka dni potem delegacja młodzieży naszego gimnazjum wzięła udział w żałobnej akademji, którą poświęcono pamięci Aleksandra I króla jugosłowiańskiego i ministra Francji Ludwika Barthou.

Sport.

Dnia 14 X. b. r. odbył się w gim. św. Jacka turniej koszykówki z udziałem reprezentacji gim. św. Jacka gim. Kochanowskiego i naszego. Reprezentacja nasza wystąpiła do boju w składzie następującym: Pluciński, Frischer Jan, Rudzki, Bachman, Kalicki i zajęła pierwsze miejsce, zwyciężając reprezentację gim. św. Jacka w stos. 18 : 13, zaś gim. Kochanowskiego w stosunku 9 : 6. Gra stała na wysokim poziomie. Dnia 20. X rozegrała nasza reprezentacja mecz w koszykówkę na boisku „Sokoła“ z mistrzem szkół średnich, t. j. gim. IX im. Wrońskiego (364). Wynik meczu 28 : 15 na korzyść naszą. Skład: Pluciński, Frischer Jan, Kalicki, Bachman, Rudzki i Negrusz. Sędziował kol. Resirz z gim. św. Jacka wzorowo.

Powyższe wyniki stwierdzają wysoki poziom koszykówki w naszem gimnazjum i wielkie szanse na zdobycie w rozgrywkach międzyszkolnych tutułu mistrza.

P. C. K.

Na terenie naszego gimnazjum powstało nowe koło, a mianowicie Czerwonego Krzyża, które jest dziełem naszego szkolnego lekarza dr. Józefa Stanowskiego. W myśl idei P. C. K., miłości bliźniego, przystąpiło do koła gromadnie kilka klas. Celem ułatwienia poznania, idei i pracy P. C. K. pod protektoratem p. dr. Stanowskiego rozpoczął się cykl odczytów, które wygłosili: Wróblewski z 7 a, Rouburg z 7 a, Ziembicki z 7 b.

Choroba ks. prof. dr. Józefa Rychlickiego.

Z powodu ciężkiej choroby ks. prefekta naszego gimn. prof. dr. Józefa Rychlickiego, na czas jego nieobecności, pełni funkcję prefekta i profesora religji ks. dr. Eugenjusz Florkowski.

Święto patrona młodzieży męskiej.

Dnia 20. X. b. r. została odprawiona w kościele św. Anny uroczysta msza św. ku czci patrona młodzieży św. Jana Kantego. Dzień był wolny od zajęć szkolnych.

Dnia 21. X. o godz. 5-ej nastąpiło uroczyste zakończenie święta patrona młodzieży męskiej wraz z tradycyjną procesją z kościoła św. Anny z relikwjami do jego mieszkania w Collegium Novum. W uroczystości tej udział wzięła delegacja wraz ze sztandarem z prof. S. Michońskim na czele.

Wycieczka fizyczna kl. VII b. pod opieką prof. K. Fijoła udała się dnia 23. X. b. r. do fabryki Iskra — Karmański (Lubelska 11) celem zaznajomienia się z urządzeniami fabrycznemi, rozkładem czynności i samej pracy. Zwiedzono wszystkie działy dość szczegółowo.

W związku z 20-leciem wyruszenia w bój II brygady Legjonów polskich w sobotę 27. X. we wszystkich klasach zostały wygłoszone pogadanki na temat walk legjonowych, ze szczególnem uwzględnieniem bitwy pod Mołotkowem, którą stoczyła II brygada 1914 r. w dniu 29 października.

O godz. 18·30 na Rynku Głównym odbył się *„apel poległych"*.

Na tę uroczystość przybyły kl. VI, VII, VIII. pod opieką pp. Wychowawców, z orkiestrą szkolną i sztandarem na czele. W niedzielę 28. X. delegacja młodzieży naszego zakładu ze sztandarem udała się do kościoła OO. Franciszkanów, o godz. zaś 11-tej w miejskim teatrze J. Słowackiego odbyła się uroczysta akademja, w której 10 kolegów wzięło udział.

Ogólne Zebranie Koła Rodzicielskiego odbyło się dnia 28. X. b. r. przed południem, o czem rodzice zostali powiadomieni specjalnemi zaproszeniami. Na zebraniu został wybrany nowy zarząd Koła Rodziców.

Dzień 31 października pod hasłem „Oszczędność“ i „oszczędzaj“. W związku z tym dniem, tak ważnym w dobie dzisiejszej, zostały wygłoszone dwa referaty: kolegi Kuli Wilhelma i Tomasika Karola z kl. VII b. na temat wyżej wspomnianego hasła.

Kasa Oszczędności gimn. IV, która pozostaje pod opieką prof. Józefa Jodłowskiego, wykazała, iż klasą, która rozumie co znaczy oszczędność i oszczędzanie jest klasa V b., która oszczędziła w tym miesiącu 82·— zł.

Stan kasy oszczędności wynosi **348 zł. 50 gr.**

Skarbnikiem jest kolega Czopek Marjan VIII b.

Apel do wszystkich: Oszczędzajmy, a będziemy pierwszymi, nie zapominając o tem, iż oszczędnością i pracą ludzie się bogacą; mając w myśli słowa p. prez. prof. dr. Ignacego Mościckiego, *iż naród, w którym oszczędzanie stało się przyzwyczajeniem każdego obywatela, buduje przyszłość na najtrwalszym fundamencie.*

Klasa VII b. pod opieką p. prof. K. Fijoła udała się na wycieczkę, o ogromnej wartości, do fabryki w Mościcach pozostającej pod opieką p. prez. Rzeczypospolitej dr. Ignacego Mościckiego. Relacje w następnym numerze Zewu.

Zaduszki.

Dnia 1. XI. b. r. udała się delegacja młodzieży naszego gimn. pod opieką prof. W. Kowalczyka na cmentarz wojskowy, celem złożenia hołdu poległej młodzieży w czasie wojny światowej.

Dnia 3. XI. 1934 klasa II a pod opieką prof. L. Leszki udała się na cmentarz rakowicki celem wzięcia udziału w pogrzebie matki kol. Janbrzyckiego z kl. II a.

Dnia 6. XI. b. r. zakład nasz obchodził uroczyście 70-lecie urodzin pierwszego pisarza niepodległościowego Stefana Żeromskiego. Kol. Bieżański W. z kl. VIII a wygłosił odczyt okolicznościowy, następnie kol. Walenta Zygm. zadeklamował wiersz p. t. „Rozmowa z puszczą“ Kazimierza Wierzyńskiego.

Czasopismo „ZEW“ wychodzi raz na trzy miesiące. — Wydawca: Samorząd Szkolny przy Państw. Gimn. IV w Krakowie, ul. Krupnicza 1. 2. — Pismo redaguje Komitet Redakcyjny w składzie: Zygmunt Walenta, Zygmunt Ziembicki, Emil Firlit pod kierownictwem prof. dr. Stefana Znamirowskiego.

Zakłady Graficzne „Litodruk“, Kraków, Stradomska 12.